

# Witold Bełza

---

## "Za duchem Wieszczka : (kilka nowych myśli o Mickiewiczu)", Michał Waligóra, Kołomyja 1911 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 11/1/4, 351-355

---

1912

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

zna przetłumaczyć na angielski z uwzględnieniem choćby w części piękną oryginału. Są one pełne słów i dźwięków, dla których niema nic równoważnego w angielskim języku“.

Miss Gardner musiała umieścić w książce swojej przekłady, gdyż celem jej było dać poznać Mickiewicza angielskiej publiczności, a nie znajdując w literaturze tłumaczeń swego narodu nic gotowego, zmuszona była sama przystąpić do pracy.

Jak już wspomniano wyżej, najwięcej autorkę interesuje Mickiewicz jako patriota i myśliciel. Jako artystę ceni go najwyżej w Panu Tadeuszu, gdzie uderza ją pojmowanie przez poetę natury, miłość jego i tęsknota do ziemi rodzinnej ujęte w genialną formę. W innych utworach Mickiewicza widzimy zawsze nacisk położony na stronie przedewszystkiem patryotycznej, potem myślowej; stronę artystyczną uwzględnia autorka najmniej. Tu należy zaznaczyć pominięcie „Bajek“, nie wspomnianych ani jednym słowem. Znamiennem jest to, że Miss Gardner lekką wzmianką tylko dotyka historii Maryli, a co zatem idzie nie zatrzymuje się prawie wcale nad Gustawem w „Dziadach“ i na różnych erotykach Mickiewicza.

Całe znaczenie Mickiewicza w walce romantyków z klasykami jest pominięte milczeniem. To, co jednak wydaje się brakiem polskiemu czytelnikowi, nie tworzy może luki w obrazie wielkiego poety — dla Anglika. Książka, nie zawierająca nic nowego o Mickiewiczu, zdająca się nam kompliacyą z różnych dotychczasowych dzieł o nim — może jednak cudzoziemcom otworzyć drzwi do polskiej literatury XIX. wieku, tem bardziej, że nie pominięto w niej ani jednego nazwiska poetów i znakomitych patriotów blizkich Mickiewiczowi.

Pisana popularnie, czyta się łatwo, z przyjemnością i zainteresowaniem do końca. Pełna szlachetnego oburzenia na przemoc, współczucia dla wielkiego człowieka, łamiącego swój wspaniały geniusz w walce o życie narodu — musi być każdemu Polakowi miłą, jako serdeczny przyjacielski uścisk dłoni w niedoli, która od czasu wielkiego romantyzmu nie przestała ani na chwilę być mniej krzywdzącą i bolesną.

Kraków.

*I. K. Włakowicz.*

**Waligóra Michał.** Za duchem Wieszcza. (Kilka nowych myśli o Mickiewiczu). W Kołomyi. Nakładem księgarni Michała Żyborskiego, 1911, 8-vo, s. 287.

Stanowisko krytyczne p. Waligóry da się ująć w słowach jego własnych: „Mojem zdaniem czasy Mickiewicza jeszcze nie nadeszły. Kult jego należy do przyszłości. Dziś zajmujemy się formą raczej, a nie treścią, ciałem a nie duszą“. (s. 201).

Tem samem niejako przekreślił autor dotychczasowe wyniki badań nad Mickiewiczem, nawołując do budowy nowych fundamentów, stare bowiem, o ile już nie zmurzałe, o tyle nie wznoszą na sobie gmachu zrozumienia idei Mickiewiczowskiej. Gmach ów więc zburzyć należy, bo

jest on »bezwątpienia ogromną krzywdą dla prawdziwego natchnienia i narodowej literatury«. (s. 274).

Pierwszy kamień — węgielny kamień na świeże fundamenty, kładzie autor pracy o Mickiewiczu p. t. »Za duchem Wieszcza«.

Rozpatrzmy pokrótce te „nowe myśli“ p Waligóry.

Dwie struny dźwięczą donośnie na harfie twórczej Mickiewicza Struna osobistych przeżyć i struna patryotyczno-narodowa — są to jakby dwie osie, dokoła których obraca się cała twórczość autora »Pana Tadeusza«.

To punkt wyjścia p. Waligóry. Przytoczywszy słowa Mochnackiego, że »dziwnem zrządzeniem jawiła się pośród nas taka poezya pierwotna, nienaśladowana, rodzima, majestatyczna«, zaraz na wstępie swej pracy stawia autor »orężną walkę“ z prof. Kallenbachem, (co p. Waligórze, nawiasem mówiąc, zupełnie nie przeszkadza podawać całego ustępu dosłownie, bez cudzysłowu, ze studium prof. Kallenbacha: »O nieznanym utworach Adama Mickiewicza«, (str. 3 — str. 9), usiłując obronić Mickiewicza przed »urokiem“ Woltera, który (mimo oczywistych przejęć u Mick. — przynajmniej to i autor) nie mógł wpływać na poetę, bo... tenże »nawet sam surowo potępił Woltera w Kursesach (!) i nigdzie mu nie okazał nawet śladu wdzięczności«. (11) Czytamy cierpliwie dalej. Konkluzja: »Otóż nie Wolter kształtował pierwsze kroki poetyckie naszego wieszcza, tylko patryotyczna myśl polska, zapoczątkowana przez Modrzewskiego, po części nawet przez Kadłubka, dalej dzieje polityczne i wynikły z filozofii ducha czasu, pod którego znakiem cała naówczas Europa pozostawała. Wolter wpłynął tu mógł jedynie o tyle, o ile był konkretnym wyrazem ducha czasu«. (13).

A że prąd wolteryizmu wynikał właśnie z ducha czasu, więc Mickiewicz nie mógł naśladować Woltera — nie Wolter kształtował pierwsze kroki poetyckie Mickiewicza, tylko Wolter mógł wpływać na Mickiewicza. Owo kręcenie się w kółko, owo wodzenie od Annasza do Kaifasza (nie Wolter, jeno Modrzewski i Kadłubek, a jednak Wolter) — to istotnie nowość, wprowadzona do krytyki historyczno-literackiej przez autora »nowych myśli o Mickiewiczu«.

Zamiast więc tych bezcelowych harców krytycznych, należało nieco gruntowniej przeczytać pracę prof. Kallenbacha, a w istotnych wpływach widzieć wpływ tylko nie ślepe naśladowanie. (Tych dwu pojęć p. Waligóra zasadniczo nie odróżnia).

Żeby już zakończyć z tą kwestyą wpływów, za którymi p. W. na przestrzeni 285-u stron swej pracy urządza wprost fanatyczny pościg, tępiąc je z igrasce żywiołowym temperamentem *per fas et nefas* (wydaje mi się to wprost tendencją całego studium), nadmienić chciałbym, że niejednokrotnie wpada wskutek tego w ciekawą sprzeczność.

I tak odsyła „Pierwiosnek“ do Bohymnii Zimorowicza i pieśni »Do Justyny« Karpińskiego, w Żywili i Karylli widzi odbicie tłumaczenia niemieckiego romansu „Zygwarda klasztorne przypadki“ (r. 1799), a bro-

niąc Aldony z Wallenroda przed prototypem córki Kiejstuta lub Doroty z Montowy, umiejscawia jej pierwowzór w żonie Kazimierza Wielkiego (!).

Okazuje się z tego, jak sam autor bądź co bądź nie wierzył w swoją fantastyczną teorię »wplywów«, jak zbił sam siebie w twierdzeniu, że doszukiwanie się i co najważniejsze ich podchwycenie (oczywiście namacalne), sprzeciwia się z jednej strony istocie prawdziwego natchnienia, z drugiej mąci przeświadczenie o współdziałaniu struny osobistej i patryotycznej u Mickiewicza z jego twórczością.

Szukamy dalszych nowych myśli. Czy może tkwią one tam, gdzie autor usiłuje przekonać czytelnika, że Pierwiosnek był pisany tylko dla Maryli i jedynie z myślą o niej — gdy tymczasem wiemy, że była to poetyczna przedmowa do zbioru 1-ego tomiku, pisanego dla przyjaciół i kochanki, przedmowa zupełnie jasna i zrozumiała, pocóż więc tyle alarmu, tyle wylewania żółci? (s. 27 i nstp.). A może tę myśl uważał autor za nową, kiedy na podstawie syllogizmu, o przesłance drugiej, co prawda wątpliwej i zastrzeżonej (str. 52), wywodzi identyczność Litawora z Mickiewiczem? Nawiasem mówiąc — twierdzenie stare, bo już znane w r. 1885 (por. Chlebowski: Grażyna i jej stosunek do Jerozolimy Tassa, Ateneum 1885), a przez nowszą krytykę dowodnie obalone.

Przypuśćmy jednak, że Litawor jest Mickiewiczem. Ale jeśli nim jest, to albo zdrada jego (charakter nadto Litawora »szpeci brak stanowczości i zawiść«: Kallenbach) znajdzie swój sprawdzian w jakiejś zdradzie (?) Mickiewicza, albo zdrada Litawora nie jest zdradą. Wytlómaczenia tych problemów — napróżnobyśmy szukali u autora. »Mickiewicz jest *par excellence* Litaworem, synem Litwy. Polska mu była ojczyzną, Litwa domem. Wszak on skona za Polskę, jako Gustaw, a przecież zawoła jeszcze »Litwo ojczyzno moja«. Dobrze, ale czy to ma być dowód identyczności dwu postaci?

Że Litawor za młodu harcował z Tatarami, a Mickiewicz również (59), że Litawor w gniewie »cisnął brzeszczotem koło stropu«, a Mickiewicza ekspulsywność poznali »krytycy i recenzenci warszawscy« — to już uważamy za błyski humoru autora, nie dowody na jego twierdzenie.

Godzimy się na to, że niejedyn rys własny mógł uzewnętrznic się w poetyckiej koncepcyi, ale, by Litawor był *az par excellence* Mickiewiczem, czy odwrotnie, na to nawet twierdzenie autora, że Litawor, nie mając »nic wspólnego z dziejami Litwy (Litawor początkowo w autografie zowie się Korybutem!), ani kronikarstwem, — blisko jest spokrewniony, prawie identyczny pod względem osobistych czynów i charakteru ze wszystkimi Porajami i poetycznym Wallenrodem« — za słabe i za mało przekonujące!

A już wprost nie do przyjęcia wydają mi się dwie hipotezy o Alpuharze. Gę Alpuharę jasną jak »Pierwiosnek«, zrozumiałą dostatecznie na tle koncepcyjnych problemów idei wallenrodowej, tłómaczyć usiłuje sztucznie autor przez jakoweś zdobywanie twierdzy melancholii i smu-

tku poety (!) (po stracie Maryli) przez przyjaciół filaretów (144), chcących twierdzić ona »z gruntu wywrócić«; lub jeśli to przypuszczenie do smaku „czytelnikom“ nie przypadnie, wyciąga z zanadru drugie, może fantastyczniejsze jeszcze: »Oto podobnie jak wysoce kulturni (!) Arabowie ustąpić musieli niegdyś podjazdowi Hiszpanów, tak obecnie ustąpili Polacy intrygom i orężowi Rosyan ze wszystkich placówek walki widomej, zamykając się w niedostępnych materyalnemu orężowi twierdzach duchowych, jakie im jeszcze pozostały do dyspozycji. Najpotężniejszą z takich twierdz był uniwersytet wileński«... (s. 146). I tak dalej...

Szkoda wielka, że p. Waligóra nie przeczytał sobie tego, co pisze o Alpuharze Spasowicz w swoim studium o Wallenrodzie, tam by się dowiedział, że w zgłębieniu ballady — krytyka znacznie wyprzedziła »objawienie« autora. Poza tem wyniki w pracy p. Waligóry — to starzy, nasi dobrzy znajomi. Więc o ile wywody nie są dociągnięte do mocno apriorystycznego twierdzenia autora, że wszystko bez zastrzeżeń u Mickiewicza musi wywodzić swe źródło z przeżycia osobistego (stąd wpływy wszelakie nie mają warunków bytu) — mogą zjednać posłuch i mniejszą lub większą aprobatę krytyczną:

Farys — jako obraz ostatniego wyzwolenia poety z pokus osobistego, ziemskiego szczęścia, Dziady z całą swoją dramatyczną i ideową konstrukcją, przechylającą się na stronę sądów prof. Kallenbacha, wreszcie Pan Tadeusz (Jacek-Soplica-Robak), w którym postać Soplicy-Robaka znaczyła na sobie trzy genetyczne pierwiastki: 1) znieważonego (może unieszczęśliwionego!) Mickiewicza-kochanka, 2) prześladowanego Filomaty, 3) organizującego nowy naród Mickiewicza-demokraty.

Z pracy p. Waligóry bije — zaprzeczyć trudno — zapał, entuzjazm, ukochanie narodowego Wieszczka. Te wszystkie jednakże zalety duchowe nie wystarczają do tego, by pisać studium o Mickiewiczu, w tem przeświadczeniu, że się podaje „nowe myśli“.

Nikt nigdy nie kwestyonował szczerości uczuć odtwórczych poety, a tylko dosłuchiwano się współdzwięku życia z twórczością tam, gdzie dosłuchać się go można było.

Ci, co wzniesli niebosiężny gmach literatury Mickiewiczowskiej, nie mniej zapewne od p. Waligóry Mickiewicza ukochali; niezgorzej go odczuli a... głębiej może tylko pojęli.

W tym stopniu głębi „poznania“ leży cała zasadnicza różnica między istotnym ujęciem idei mickiewiczowskiej, jakie wypracowało półwiecze „pogrobowego“ pokolenia, zamknięte Monsalwatem, a »nowem« studium p. Waligóry.

Możeby więc p. Waligóra zechciał przeczytać uważnie a spokojnie swoją książkę i zestawić raz jeszcze jej wyniki z trwałemi „wartościami“, wniesionemi dotychczas do krytyki Mickiewiczowskiej, a zapewne nie odnosiłby się wtedy do tych, co tę literaturę stworzyli, z taką niezrozumiałą jakąś niechęcią i ironią, jakiej dał dowody w ciągu swej pracy, prowadząc w jej  $\frac{2}{3}$  conajmniej, zaczepną, podjazd-

dową walkę. (Spasowicz, Pilat, Nehring, Tretiak, Kallenbach, Bruchnałski i i.).

Burzyć tylko — to za mało, trzeba też umieć wznosić, a studjum p. Waligóry, przynosząc rzetelne usiłowanie burzenia, nie zdołało już odpowiedzieć temu ostatniemu warunkowi.

Zatem praca: niesmaczna swym polemicznym tonem, co do metody chaotycznie ujęta, a ze względu na wyniki naukowe — zgoła nie ciekawa!

Lwów.

*Witold Bełza.*

**Jellenta Cezary. Druid Juliusz Słowacki.** Brody—Lwów, nakładem księgarni Feliksa Westa, 1911, 8vo s. 221).

Książka p. Jellenty jest rozwinięciem myśli, rzuconej w pracy, przed dziesięć laty wydanej: „Juliusz Słowacki dzisiaj“

Nie dzieło naukowe, poświęcone ujęciu syntetycznemu twórczości Słowackiego lub pewnym kwestyom szczegółowym, związanym z poetycką jego działalnością, na podstawie wyczerpującej, dokładnej i metodycznej analizy dokonane, lecz nawskróś osobista, na temat walki duchowej autora „Anhellego“ i zmagania się o wyraz i wypowiedzenie, osnuta parafraza treściowej i ideowej zawartości jego dzieł, pełna poetyckich wzlotów i obrazów, lirycznych uniesień, rozmodleń, zachwyków, uwielbień i ironicznych przycinków — a obok tego zasobna w parę trafnych, niekiedy oryginalnych uwag. Praca p. J., jak wszystkie tego rodzaju, posiada zasadniczą cechę ujemną: oto autor, stopiwszy swą duchowość wewnętrznym nakazem w głębokiem przeżyciu, na odpowiedni ją ton nastroiwszy, olśniony zostaje jednym, tęczowym i niecodziennym szczegółem z zakresu koncepcyi, których twórcą jest poeta; następnie rozstrzuwa pochwycony szczegół na całość twórczej pracy odczuwanego i rozumianego przez się artysty; wreszcie stara się na tym jednym motywie stworzyć poetycką, syntetyczną interpretację, podporządkowując mu inne szczegóły, niemniej ważne i charakterystyczne. Dobywszy z „Lilli Wenedy“ motyw „druidyczno-kapłański, wenedyjsko-ofiarniczy“, niewątpliwie tam istniejący, nie tylko jako ornament poetycki, ale i jako organiczny składnik ideowej treści i twórczej koncepcyi, nie zaniedbuje go odszukać i podkreślić w każdym utworze, szczyt zaś jego zastosowania okazać w »Królu-Duchu«.

Wątpliwem jest przedewszystkiem, czy jest możliwą rzeczą ściśle ujawnić władztwo pierwiastka druidycznego w każdym prawie z dzieł Słowackiego. Treść książki p. J. tego nie udowadnia; zapomniał bowiem rozgraniczyć w użyciu motywu druidycznych zaklęć, proctw, modlitw, cudostwa, wieszczbiarstwa i ofiarnictwa elementów treściowych, filozoficznych od akcesoryów ornamentacyjnych, nie wyróżnił należycie i ściśle zastosowania go jako składnika w wewnętrznej konstrukcji twórczej koncepcyi i jako elementu zdobniczego i formalno-stylowego.